

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 cnt., półrocznie 30 cnt.,
kwartalnie 15 cnt

Numer pojedynczy 5 cnt

W Niemczech:

rocznie Mk. 1.50, półrocznie 75 f.



Administracya pisma:
Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewieka,

w Krakowie,

ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze »Przyjaciela sług« nabywać można w Krakowie: u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. p.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



KOLEDA.

Szczęśliwa to godzina,
Matka powiła Syna,
W żłóbku, w nędznej pościeli.
A prócz świętej Matuli,
Nuca do snu Mu »luli«
Anieli.



Pastuszkowie przybiegli,
 Mały żłóbek oblegli,
 I z zachwytem padli na kolana.
 Matce się pokłonili,
 Cudne pieśni nucili,
 Do rana.

Przyszli, z dala królowie,
 W perłach i złotogłowie,
 Każdy z bogactwa słynie.
 Kornie głowy schylili,
 Dary wielkie złożyli
 Dziecinie.

Oj, Ty, Matko jedyna,
 Przez Twojego to Syna,
 Ludziom zbawienie całe.
 Więc niechże Twoje Imię
 W każdej krainie słynie
 Na chwałę!!

B.

O wstrzemięźliwości.

Wstrzemięźliwość jest to cnota, która poskramia zmysłowe skłonności i żądze i miarę w nich utrzymuje. Bóg dobry i hojny opatrzył człowieka w różne dobra doczesne, różne mu przyjemności zgotował i pozwolił ich używać, ale roztropnie. Wszelkie ich nadużywanie sprzeciwia się woli Bożej. Powstrzymanie się zaś, nawet od rzeczy dozwolonych, staje się wielką i miłą Bogu ofiarą. Bóg, dając dobra doczesne, tak niejako przemawia: Daję wam wszystko i pozwalam wszystkiego używać, ale miło mi będzie, jeśli wy, ze swej strony, coś dla mnie uczynicie, jeśli dobrowolnie złożycie mi ofiarę z tego, co wam wolno. Wypełnić to, co nakazane, jest prostą koniecznością; lecz uczynić dla miłości Boga coś więcej niż prawo nakazuje, odjąć sobie, jak to mówią, od ust, a ofiarować Bogu, to prawdziwie piękna zasługa.

Na objaśnienie tego, przytoczmy piękny przykład. Król Dawid, będąc na wojnie, umierał prawie z pragnienia, a wody ani kropli nie było. Otóż, trzech najmężniejsi rycerze, rzucili się przez szyki nie-

przyjaciół i z narażeniem życia przynieśli wody królowi. I czyż król poniósł ją skwapliwie do ust i ugasił ogień pragnienia? Nie — chcąc tym ryerczom dać dowód swej miłości, zrobił z siebie ofiarę, i wodę wylał na ziemię, twierdząc, że niegodzi mu się, jednemu z całego wojska, uchyłać od cierpienia.

Matka Machabeuszów sama upominała swe syny, aby mężnie dla Boga ponosili męczarnie. Tysiące mężów i niewiast, złożyło Bogu ofiarę ze swego mienia i życia. A czegoż to nie czynią ludzie dla miłości dzieciak, przyjaciół lub ukochanych osób? O ileż więcej winniśmy spełniać dla Boga tak nieznaczną ofiarę, jak odmówić sobie czasem jakiejś przyjemności! Tem więcej, że wstrzemięźliwość udoskonala i podnosi człowieka, chroni od najobrzydliwszych występów, które go zniżają do rzędu zwierząt.

Razu jednego — opowiada św. Antoni — szedł przez puszcze anioł z pustelnikiem. W drodze napotkali trupa cuchnącego. Pustelnik, nie mogąc znieść niemilej woni, zatkał sobie nos i coprędzej uciekał, anioł zaś szedł spokojnie, powoli. Niedługo spotkali urodzivego młodzieńca jadącego na pięknym rumaku. Pustelnik nie mógł od niego oczu oderwać, tak mu się podobał, anioł zaś, z wyrazem okropnego wstrętu coprędzej przed nim uciekał. Na pytanie zdziwionego pustelnika: »Co to znaczy?« odpowiedział anioł: »Wiedz, że ten młodzieniec bardziej cuchnie przed Bogiem i aniołami, niż ten trup przed ludźmi, bo oddany jest grzechom nieczystym«. Wstrzemięźliwość czyni człowieka wstydlivym, skromnym, pracowitym, pocho-pnym do nauki i modlitwy. Poskramiajcie przeto w sobie kochane sługi, wszelkie żądze cielesne! Aby zachować cnotę czystości, tę cnotę anielską, bez której życie chrześcijanina jest jak kwiat bez zapachu, bądźcie wstrzemięźliwymi w używaniu napojów. Niema nic obrzydliwszego jak niewiasta upijająca się, niema nic przykrzejszego jak widzieć dziewczynę uczęszczającą do szynków, zwłaszcza ży-dowskich, a do tego w towarzystwie ludzi zepsutych. Jeśli człowiekowi wstrzemięźliwemu z trudnością przychodzi pokonać zmysłowość, ten bodziec, który go ustawicznie policzkuje, jeśli ciało umar-twione postem i włosiennicą buntuje się przeciw duchowi, to jakże zachowa skarb czystości ten, co ciało rozpaja napojem? Taki wzma-cnia nieprzyjaciela, który sam przez się jest silny, zbyt silny, skoro ani świętość Dawida ani mądrość Salomona oprzeć się mu nie mo-gły. Człowiek wstrzemięźliwy jest uważny, roztropny i cichy, przez co unika okazji do zwady, nawet niesłusznie skrzywdzony, umie za-

panować nad sobą, praca i oszczędność to jego cnoty, dobre pożycie z ludźmi to jego zaleta.

Co do używania pokarmu i napoju, trzymajcie się zasad następujących: nie jedzcie zawiele, lecz tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania zdrowia i sił do pracy — nie jedzcie często, ani poza czasem — nie jedzcie chciwie, ani nie szukajcie wykwintnych potraw, przestrzegajcie zato pilnie postów nakazanych i bądźcie skłonniejszemi do umartwienia niż do pieszczenia swego ciała.

Ks. St. N.

Katarynka na rok 1901.

»Przyjaciel slug« obmyślił na rok bieżący rozmaite ulepszenia: grać będzie wytrwale na katarynce. Jak to będzie? Wiesz przecież, co jest katarynka. Ileż razy biedny kataryniarz zawital do twego podwórka i grał różne kawalki. Powiedziałaś sobie: nie nie dam, żeby już skończył i poszedł sobie, schowałaś głowę w kuchni, żeby cię nie spostrzegł, a on gra i gra dalej. Przychodzi ci myśl, a może on głodny, może ma żonę i dzieci, ustępuje z serca twardość, żal ci się go robi, spojrzysz przez okno na niego, a on pokornie kapeluszczyka schyla i oczami prosi o wsparcie. Teraz już nie możesz wytrzymać, skoczysz, dasz mu cencika, lub chleb zaoszczędzony. Już jesteś kontenta, a po drodze sobie mówisz, trzeba było dać, bo gotów mi cały dzień głowę psuć i od roboty odrywać. Widzisz, nie chciałaś nic ofiarować, a jednak serce zmiękło. — Tylko nie marudź Przyjacielu powiedz wyraźnie, jak to może być, byś slugom wszystkim przygrywał katarynką?

Więc słuchaj czytelniczko: ja dziś z przychylności dla ciebie i dla miłego waszego pisemka, zamienię się na katarynkę i tak długo i tak pięknie i ucieszenie przemówię do ciebie i zagram wszystkim czytelniczkom, że znajdziecie dla „Przyjaciela slug“ **5 centów na miesiąc** i **jedną** jeszcze slugę lub panią namówicie do zapisania tego pisemka.

Gram na nutę: *Pomoc dajcie mi rodacy!* Pomóżcie waszemu piśmu; patrzcie jak drapichrusty biegają z »Latarnią«; jak koty na mysz czyhają, by komu swe piśmidła wepchnąć, jak po wsiach po błocie chodzą, namawiają, a wy dzieci światłości palcem nie ruszycie, nikomu nie polecicie, nikogo nie zjednacie dla »Przyjaciela slug«?

Gram: *Do broni bracia, uderzmy wraz!* Ty mówisz: nie mam czasu na czytanie, a ja ci gram: uderzmy wraz, bo czytanie jest jak broń. Coby to był za żołnierz, który zamiast strzelać na nieprzyjaciela, odrzuciłby karabin i rzekłby: nie mam teraz czasu! A wróg piekielny, czy nie strzela i nie ubija tysiące tysięcy biednych sług?

Gram melodyę: *Kiedy bieda, to hoc!* a ty mówisz: «nie ma pie niędzy na gazetkę». Biednaś pewnie, ale cię stać na 60 cent. na rok, a z gazety masz uciechy cztery miechy, a pouczenia za 10 reńskich, a czy to twoja pani od macochy? jak zobaczy twą wierność, gotowa sama na gazetkę dać pieniądze i jeszcze ci ją w czasie długich zimowych wieczorów przeczyta, objaśni i sama się przekona, że gazetka sług nie psuje, ale w dobrem utwierdza.

Gram na nutę: *Nie masz to jak kawalerski stan!* Jak kawaler na wesele idzie, ukloni się pannie i prosi do tańca, tak ty zapraszaj jak rycerz inne panienki do duchownego tańca. Uprzejmie dogaduj, nie raz, ale dziesięć, daj ustęp jaki do czytania. W drodze do kościoła, w powrocie z koszykiem z targu, mów o tem, zachęcaj, zbieraj chętnych i przekonywaj niechętnych, leniwych piecuchów.

Nie zapominaj o modlitwie na tę intencję, często zmów »Zdrowaś«, a uda ci się na pewno.

Żywot św. Julii, panny i sługi.

(Dokończenie).

Nie, ale tem żywiej obudza w sobie pamięć na słowa P. Jezusa: «Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie» i staje się posłuszną, cierpliwą jak anioł i tylko powtarza sobie te słowa: «taka jest wola Boża — ufam Bogu, że mnie nie opuści — wszystko najświętsza Wola Boża na dobre obróci» — i zachowała usposobienie swoje zawsze niezmiennie i wesołe.

Pan, który może z początku traktował ją jako inne niewolnice zmienił swoje względem niej postępowanie. Widząc tak wysokie w niej enoty posłuszeństwa, cierpliwości, pokory, czystości, powziął

dla niej wielką cześć i szacunek. Czcila ją cała służba, bo jej skupienie, jej pobożność, unikanie wszelkich niebezpieczeństw, nakazywały im tę cześć dla św. panienki tak, że w jej obecności nikt się nie odważył na nic, coby skromność dziewiczą obrazić mogło. Życiem swoim budowała wszystkich i do cnoty zapalała, czas bowiem wolny od pracy poświęcała modlitwie, czytaniu i rozmyślaniu męki P. Jezusa, jakto wszyscy święci zwykli czynić.

Wtem, wypadło Euzebiuszowi jechać w interesach kupieckich do Korsyki, wyspy położonej niedaleko od Włoch północnych. Towarzyszyć mu także musiała i Julia. W mieście Kasto wylądowali. Mieszkańcy tego miasta obchodzili jakąś swoją uroczystość pogańską. Wziął w niej udział i Euzebiusz. Julia została na okręcie, trwając na modlitwie. Po skończonych ofiarach zaczęły się zabawy z pijaństwem i rozpustą połączone, jak zwykle u pogan. Nad brzegiem morza przechodziło się kilka osób, które należały do dworu namiestnika Korsyki, Feliksa. Zbliżywszy się do okrętu, spostrzegli św. Julię w modlącej postawie. Donieśli o tem zaraz namiestnikowi. Gdy się dowiedział Feliks, że to jest chrześcijanka, niewolnica Euzebusza, wezwał go natychmiast do siebie, czyniąc mu wyrzuty, że nie stara się swoją niewolnicę odwieść od wiary w Chrystusa. Staralem się, odpowiada Euzebiusz, wszelkimi silami nakłonić ją do czci naszych bogów, ale napróżno, ale że mi wiernie służy, nie mogę jej oddać. Na to Feliks: Ona musi uwierzyć w naszych bogów — albo więc ją oddaj, albo zmusz do porzucenia wiary chrześcijańskiej. — Nie mogę, ani jednego ani drugiego uczynić, rzecze Euzebiusz. — To mi ją sprzedaj, albo odstap za 4 moje niewolnice! — Chociażbyś mi dawał cały swój majątek, to nie wystarczy za tak wierną i świętą slugę, była znowu odpowiedź Euzebusza. Wtedy Feliks chwycił się podstępu. Podczas uczty zaczął Euzebiusza częstować mocnym winem tak, aż go upoił, a wtedy wezwawszy do siebie Julię, kazał jej złożyć ofiarę bożkom, obiecując jej za to wolność zupełną, w razie zaś uporczywości mękami. Na to śmiało i odważnie odpowiada Julia: bogami twemi gardzę, a wolnością moją — to służyć Chrystusowi, a szczęście moje całe w niebie, mąk zaś wcale się nie boję, ale ich pragnę. — Na te słowa zapłonął Feliks złością szatańską i kazał ją męczyć, bić po twarzy, smagać biczami aż do krwi, a wreszcie powiesić na szubienicy. Św. Julia cieszyła się tem wszystkim, że mogła stać się uczestniczką cierpień Zbawiciela i dziękując, uznawała się niegodną ta-

kiej łaski. Nim ducha oddała, modliła się za swoimi katami, aby im Bóg przebaczył i oświecił w ich ślepotę bałwochwalczej.

Euzebiusz, dowiedziawszy się o straceniu swej sługi, nie mógł się utulić z żalu, płakał nawet długo po jej zgonie — święta zaś sługa musiała panu swemu wyprosić łaskę nawrócenia. Święte szczątki złożył potem król Longobardów Dezyderyusz, w kościele na jej cześć zbudowanym, który nosi nazwę kościoła św. Julii.

Trafia się nieraz, że i z zamożniejszych rodzin zmuszone są dziewczęta udać się do służby. Gdy im taka zmiana losu przykrą się wyda, niech sobie wspomną przykład św. Julii i podnoszą się na duchu jej słowami: «Taka Wola Boża — Bóg nie opuści — Wola Boża najświętsza obróci wszystko na dobre» — a dla wszystkich stałość, odwaga i męstwo waszej Patronki niechaj będzie nauką, jak się zachować wobec dzisiejszych fałszywych nauk i jak odpowiadać tym, co namawiają do uwierzenia bożkom swoich wymysłów i obiecują wolność i raj na ziemi; niech za przykładem św. Julii każda odpowiada: twymi bożkami się brzydzę — wolność już mam dziecka Bożego w służbie P. Jezusa, a raj u spodziewam się w niebie i to prawdziwego, bo wiecznego.

Budujcie schroniska.

Orły, słowiki i wróbelki...

Zeszło się ptastwo i świergot był wielki.

Aż mądry szpaczek tak wiódł ich do zgody:

«Pszczołka, choć mała, ma ule i miody;

Mrówka, choć mniejsza, buduje pałace;

I my podobną przedsięweźmy pracę:

Zbudujmy sobie gościnną ptaszarnię,

Do żłóbka ziarno składajmy po ziarnie.

Będą zapasy na lata głodowe,

Będzie na starość gdzie położyć głowę.

Z czegoż to zrobić? Tu sęk dla ptaszyny,

Chyba z piór własnych? To skarb nasz jedyny.

.

Więc zaraz ptastwo budować zaczęło,
 A choć to tylko samych piór jest dzieło,
 Wiatr go nie zdmuchnie, pożoga nie spali,
 Bo pióra te — są ze stali.¹⁾

Deotyma.

¹⁾ Ze stali znaczy: z pracy, oszczędności, z miłosierdzia.

Nagrody dla sług w Paryżu.

Z końcem listopada, każdego roku, obchodzi się uroczyście, pod kopułą pałacu Massarin, w Paryżu, t. zw. *święto cnoty*. Liczny poczet małuczkich i prostaczków, za wierną służbę odbiera, nagrody z zapisów, powierzonych Akademii francuskiej. Tego roku przemówił Juliusz Lemaitre, członek akademii, i jemu powierzono rozdawnictwo nagród. Wyznał na wstępie, że w tym dniu akademii francuska skłania się ku pokorze i nie walczy ironią. Przytoczywszy przykłady wieloletniego poświęcenia się serc prostych sług, przypomniał wspinałą modlitwę, ułożoną niegdyś przez Lamartina:

„O Panie, spraw, by jarzmo służby mojej zdało mi się słodkie, chcę mu się poddać bez szemrania, bo takie na ziemi nasze przeznaczenie. Jeżelibyśmy jedni drugim nie posługowali, nie służylibyśmy i Bogu, boć życie ludzkie opiera się na wzajemnej posłudze. Najszczęśliwsi są ci, co dla miłości Twojej służą ubogim bezpłatnie. Ależ my, biedne sługi, zniewolone jesteśmy zarabiać na chleb powszedni, którego nie mamy inaczej. Może przez to jeszcze miłsze jesteśmy Tobie, że rozumiemy nasze położenie; bo obok trudu doznajemy jeszcze upokorzenia, płacą nam bowiem za posługi, nieraz miłością spowodowane.

Należymy do domowników, lecz każdy dom, każdej chwili może się zamknąć przed nami, należymy do rodziny, a każda rodzina ma prawo nas odtrącić lada chwila. Wychowujemy cudze dzieci, niby swoje, a, odchowane, już naszego macierzyństwa nie uznają; oszczędzamy na rzecz państwa, a te nasze oszczędności idą na innych. Przywiązujemy się do ogniska, do studni do psa podwórzowego, a na skiniecie możemy być oddalone od tego wszystkiego, cośmy ukochały. Zrosłe z rodziną, a nie należące do niej, domownicy a bezdomne, córki bez matek, matki bez dzieci, serca poświęcające się naprzorno,

*oto los służy wobec Ciebie, Panie. Daj nam poznać obowiązki, trudy i po-
ciechy naszego stanu, i spraw, abyśmy wiernymi sługami ludzi byli na
ziemi, a potem szczęśliwymi sługami Najwyższego i najlepszego Pana,
w niebie“.*

* * *

Uczony akademik oddał hold religii, która daje podniecie do czy-
nów dobrych i doskonałych; a na ludzką niedolę. dotąd innego nie
znaleziono środka nad ludzką dobroć.

List do „Przyjaciela Sług“.

Lwów, 25 grudnia 1900.

Kochane Siostry!

Już dawno nie dawałyśmy znać nic o sobie, a tymczasem nie-
jedno u nas się wydarzyło, co pewnie rade będziecie wiedzieć.

Półtora roku temu, jak nas opuścił nasz nieodżałowany O. Dy-
rektor Marszałowicz; po jego odjeździe wiele Zytek się rozprószyło.
Teraz znowu nasze kochane Stowarzyszenie bardzo się dźwiga i dużo
sług się zapisuje, bo nowa nastąpiła gorliwość i zapal. Robią się u nas
we wszystkim porządki i w domku naszym i w każdej najmniejszej
rzeczy. Znowu zaprowadzono tak zwane «sprawdzanie» czyli kon-
trolę służby i «opiekunki chorych sług» i osobną kasę na wszystkie
potrzeby chorych. Odtąd i «przełożone» czyli dziesiątniczki, uroczy-
ście się mianuje i sprawiłyśmy sobie w Paryżu przesłiczne medale
ze św. Zytą i Najśw. Panną, o których się wnet bliżej pewnie do-
wiecie, bo się postaramy o to, by w naszym kochanym «Przyjacielu»
była jego fotografia, to go lepiej zbliżka poznacie i pewnie same za-
pragniecie. Postanowiłyśmy też za przykładem Sióstr krakowskich
dom sobie własny kupić, a składki na to rażno idą.

Tymczasem Was wszystkie najgoręcej pozdrawiamy i przesy-
lamy Wam ze serca najmiłsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku.
Módlmy się nawzajem i prosimy św. Zytę, by się raczyła opiekować
biednymi sługami i ciągnąć do Pana Jezusa.

Paulina Bojcun.

Co słyhać w Stowarzyszeniu św. Zyty.

Dzielimy się z naszemi Przyjaciółkami bardzo radosną nowiną. Dotąd radziliśmy jak pomagać w biedach, kłopotach i potrzebach zdrowym Przyjaciółkom, bo nas na więcej stać nie było. Dla chorych robiło się bardzo mało. Czuliśmy dobrze ten brak, a P. Jezus dobry, z pomocą zacnych ludzi, nam zaradził. Zaraz wam powiemy w jaki sposób.

Jeden z tutejszych lekarzy ofiarował nam pomoc swoją, teraz więc każda sługa znajdzie radę i lekarstwo, jeśli ją P. Bóg chorobą nawiedzi. Że takiej rzeczy bez pieniędzy zrobić nie można, to przecież Przyjaciółki nasze dobrze rozumieją. Stowarzyszenie zaś nie chciało Wam nakładać nowego ciężaru. I tak już płacicie 10 cnt. miesięcznej wkładki, do kasy Stowarzyszenia, na zakupno domu; prócz tego, każda z Przyjaciólek ma i inne poboczne wydatki, z czem się nam liczyć wypadało. Nie trapiłiśmy się jednak tem bardzo, bo w biurze naszym widzieliśmy dużo pań i przekonaliśmy się, że wiele z nich mają serca szlachetne i zacne. Postanowiliśmy więc do serc tych zapukać i poprosić, żeby nam w tej biedzie pomogły. Każda z pań, która to uczynić zechce, zapłaci za każdą sługę 20 ct. miesięcznie.

Za te pieniądze, dostanie sługa poradę lekarką, lekarstwo, a w razie zaraźliwej choroby, zapłaci się za nią szpital.

Co dnia, od godz. 7 $\frac{1}{2}$ do 9-tej, będzie doktor przyjmował chore sługi, które same przyjść jeszcze mogą, a gdyby która leżała, to ją w domu odwiedzi. Że nasz Kraków ma dużo szlachetnych ludzi, przekonaliśmy się znowu; bo zaledwie rozesłaliśmy odezwę, a już Wielmożny P. Doktor Adam Lange ofiarował się, że leczyć bezpłatnie sługi chore na oczy. I jak tu nie dziękować Bogu za tyle miłosierdzia i dobroci!

Módlcie się Przyjaciółki za tych Waszych dobrodziejów, bo tylko w ten sposób możecie Wy, biedne sługi, dług Wasz spłacić.

Przeczytajcie prócz tego sprawozdanie z ruchu w Stowarzyszeniu w ciągu tego roku 1900, a przekonacie się, że P. Jezus nie skąpił Wam swego błogosławieństwa.

Jak się trzeba leczyć.

Jak wam już kiedyś dawniej pisałam, biuro Stowarzyszenia daje nam sposobność nabywania doświadczenia, poznania naszych Przyjaciółek z gruntu. Rok dopiero minał jak istnieje, a ileż to widziałyśmy i słyszałyśmy rzeczy dla nas nowych a bardzo potrzebnych. Otóż i dziś, chcemy z takiego doświadczenia skorzystać i dać Wam dobrą, przyjacielską radę, która bardzo dla was pożyteczną będzie.

W tym samym numerku »Przyjaciela« dowiadujecie się, że niebawem zostanie założone w waszem Stowarzyszeniu ambulatoryum. Dla nas to wielka pociecha, bo ileż to przychodzi do biura sług, błądych, nędznych u których na pierwszy rzut oka spostrzega się gwałtowną potrzebę leczenia. Dotąd, radziło się jak się mogło. Byli zaci lekarze jak Dr. Surzycki, Dr. Buzdygan i Dr. Piątkowski, którzy, w razie potrzeby, spieszyli naszym chorym Przyjaciółkom z bezinteresowną pomocą. Trudno nam jednak było dopilnować, jak ta kuracya postępuje; dziś, przy ambulatoryum, to rzecz zupełnie inna: zapisze się nazwisko każdej chorej, i już zaprowadzoną będzie stała kontrola co do wykonania przepisów lekarskich. Sam p. Doktor będzie miał chorą w książce zanotowaną, będzie wiedział co jej brakuje i co jej przepisał, a więc też przy okazji łatwo się będzie dowiedzieć czy przyjaciółka wszystko wykonała co jej polecono.

Zdaje nam się jednak, że dobrze będzie jeśli wam »Przyjaciel« powie jak się leczyć trzeba, bez względu na to czy wam się choroba wielką czy też blahą wyda.

Otóż, pamiętajcie o tem, że nieraz suchoty, nieuleczalne choroby żołądka, albo jakieś kalectwo wewnętrzne, są skutkiem tego, że się zaniedbało wyleczyć z bardzo lekkiej początkowo choroby. Cóż z tego wynika? Nic innego, jak tylko, że nie należy zaniedbywać swego zdrowia. Skoro czujesz, że ci coś brakuje, nie powiadaj sobie: »E! jak przyszło tak minie!« tylko idź do doktora. Druga rzecz bardzo szkodliwa, to wstyd fałszywy. Pamiętajcie o tem, że lekarzowi, tak samo jak spowiednikowi, należy powiedzieć szczerą prawdę, że żadna wasza dolegliwość ani go nie zdziwi, ani nie zgorszy, bo on już wszystkie takie wypadki widział i badał w swej praktyce szpitalnej.

Chorowałam sama, i wiem, z własnego doświadczenia, że to

czasem przykro; skoro jednak zastanowisz się Przyjaciółko, że choroba z woli Bożej i że cierpienie nie jest milem w żadnym wypadku, a czuwanie nad zdrowiem koniecznem, bo zdrowie to największy dar Boży, i że trzeba będzie zdać rachunek Bogu jak się tym darem gospodarzyło, to moja Przyjaciółko kochana, przyszedłszy do doktora, odłóżysz fałszywy wstyd na bok i szczerze, bez ogródki, powiesz co Ci dolega.

Teraz największa bieda z Wami leży w tem, że nie spełniacie przepisu doktora *ściśle*. Po odebraniu recepty, włoży się ją do portmonetki albo do książki do modlitwy, i leży sobie tam czasem dni kilka i kilkanaście, zanim ją zaniesiesz do apteki; a tymczasem choroba się wzmaga i ponosisz szkodę niepowetowaną na zdrowiu. Nie na tem jednak koniec. Wiemy o takich wypadkach, że chora miała zażywać krople w mleku, tymczasem brała je z wodą; innej, przy proszkach zakazał doktor używać kwasów; nie jadła więc kapusty, salaty, ale piła wodę z octem; inna w końcu, zamiast brać lekarstwo przed jedzeniem, tak jak doktor kazał, brała je po jedzeniu. Znałam chorą na chroniczny katar płuc, która, w grudniu, wietrzyła sobie przed spaniem pościel, i kładła się na zupełnie zimne i wilgotne poduszki, a nazajutrz narzekała, że ją kaszel bardziej, niż kiedykolwiek trapi i lekarstwo wcale nie pomaga.

Chora na gardło, robiła wprawdzie przepisane pędzlowanie jodyną, ale wybiegała boso do sklepu po zapalki.

Takich wypadków mogłabym wam wyliczyć bardzo wiele, a wy same mi przyznacie, że co do jednego są prawdziwe; więc też po przeczytaniu gazetki zróbcie sobie postanowienie, najpierw: *nie czekać aż Was choroba na łóżko zwali*; po drugie: *jasno i szczerze, odłóżwszy wstyd fałszywy na bok, odpowiedzieć doktorowi na każde pytanie*, a w końcu: *ściśle spełnić to co Wam nakaze*.

Doktor może wam tylko dopomódz zapisując lekarstwo, to jest wskazać sposób w jaki odzyskacie zdrowie, reszta już od Was samych zależy. Najlepsze lekarstwo nic nie pomoże, jeśli nie jest właściwie użyte.

Henrykowa Dziewicka.

Do moich Przyjaciółek.

Nie mogę puścić gazetki w świat, dopóki Wam nie prześlę w niej serdecznego »Bóg zapłać« za wielką radość jaką mi w dniu

moich imienin sprawiłyście, tembardziej, że tego ustnie uczynić nie mogłam, ponieważ nie jedną z Was zaraz po nabożeństwie obo-
wiązki do domu odwołały. Niech Wam Pan Jezus zapłaci, że się
tak licznie zgromadziłyście na Mszę św., którą na Wasze prośby
WO. Promotor na moją intencję odprawił. Widziałam, że wiele
z Was przystąpiło do Komunii św. i zapewne w modlitwie swojej
o mnie pamiętało. Otóż za to, nawet nie wiem jak mam podziękować,
ale Bóg widzi serce moje i wie co w tej chwili czulam. Życzenia,
któreście mi potem złożyły, dopełniły mojej radości i jak Wam
wtedy powiedziałam, chwile te stanowić będą dla mnie pociechę
w pracy i zachętę, żebym, o ile mi sił starczy, w niej nieustawała
i całym sercem się jej oddawała. Przyjmijcie więc jeszcze raz, dro-
gie dzieci moje, serdeczne »Bóg zapłać«.

Henrykowa Dziewicka.

Co tam słyhać w świecie?

Tarnów. Z loteryi urządzonej przeznaczono na Tow. sług w Tar-
nowie część dziesiątą, czyli 50 złr. 60 ct. Pięknie i zacnie, że te pa-
nie pamiętały także o swych domownikach.

Po raz drugi schwytyany. Kornel Czajkowski, morderca służącej
przy ul. Sakramentek we Lwowie, który osadzony w więzieniu śled-
czem, umknął, a następnie schwytyany i oddany pod obserwację do
zakładu umysłowo chorych w Kulparkowie, znowu stamtąd uciekł,
został wczoraj po raz drugi schwytyany i odstawiony do więzienia
śledczego lwowskiego. Lekarze, którzy badali Czajkowskiego w Kul-
parkowie, przyszli do przekonania, iż nie jest on zupełnie zdrowy
umysłowo, skutkiem choroby kończyn stosu pacierzowego. Choroba
ta, na którą Czajkowski prawdopodobnie od dzieciństwa cierpi, po-
stępuje stale i według wszelkiego prawdopodobieństwa pozwoli Czaj-
kowskiemu najwyżej na kilka lat życia. Ona też wywołuje u niego
 pewne zaburzenia umysłowe.

Przy ulicy Starowiśnej wybuchł w jednym z domów ogień po-
kojowy w piątek o godzinie 10 wieczorem. Służąca wybiegła prze-
rażona na ulicę, wołając o pomoc. Lokatorów zajmujących mieszka-
nie, w którym pożar wybuchł, nie było wcale w mieszkaniu, została
w niem tylko kilkunastoletnia panienka, która łatwo mogła stać się

pastwą ognia. Przechodzący właśnie przez ulicę p. Artur Bromowicz, wbiegł do mieszkania i znalazłszy już odurzoną czadem panienkę, wyniósł ją z zagrożonego mieszkania i w ten sposób uratował jej życie.

Czerniejowo 10 grudnia 1900. (Kur. Pozn.). W Grotkowie zaczęły się wczoraj trzy służące, które w swoim pokoju, gdzie spały, postawiły na noc garnek z żarzącymi się węglami. Jedną z nich znaleziono już nieżywą. Nie wiadomo, czy drugie dwie jeszcze żyją. Dotąd nie odzyskały jeszcze przytomności.

Niefna, ale dobra służąca. Książę Waldemar duński i kuzyn jego ks. Jerzy grecki, gubernator Krety zamierzali w tych dniach odbyć wycieczkę na bicyklach z Kopenhagi do pobliskiej wioski Hellebæk koło Helsingforsu, aby odwiedzić mieszkającego tam znanego pisarza Svardsrupa, który brał po trzykroć udział w ekspedycjach ks. Waldemara do Azji wschodniej. Po drodze sprali ich deszcz tak, że zmoczeni do nitki i zabłoceni przybyli do willi pisarza. Dziewczyna służąca, która drzwi otworzyła, przyjęła cyklistów z wielkim niedowierzaniem; utrzymywała, że jest sama w domu, a pan przyjdzie dopiero za godzinę. Gdy przybysze nie dali się tem odprawić i oświadczyli, że chcą poczekać, dziewczyna zaniepokoiła się jeszcze bardziej i dopiero po długich ceregielach zdecydowała się wpuścić ich do pokoju, gdzie im podała krzesła, a sama siadła opodal, aby obserwować zachowanie się nieznanomych. Był przy niej i pies, który również okazywał wyraźnie swoje niezadowolenie z nowych gości. Książęta, ubawiwszy się pysznie minami niespokojnej służącej, oświadczyli po pół godzinie, że już pojadą, a panu Svardsrupowi kazali powiedzieć, że ks. Waldemar i ks. Jerzy chcieli mu złożyć wizytę. Dziewczyna, myśląc, że z niej kpią, prosiła aby powiedzieli swoje prawdziwe nazwiska. Wtedy ks. Jerzy podszedł do biurka na którym były fotografie jego i jego stryja, i zapytał służącą, czy nie poznaje księcia według tych fotografii. Odpowiedziała stanowczo: nie, gdyż na fotografiach są panowie w galowych uniformach i z orderami, a oni, przybysze, to prości zabłoceni »jacyś« cyklisci. Książęta musieli — skapitulować, a dziewczyna chyba dopiero na podstawie dobrego »napiwka«, gdy się drzwi za nimi zamknęły, musiała się pewno dorozumieć, że może przecież to byli na prawdę książęta.

Tajemnicze zniknięcie. Piszą nam z Wesolej: Ludność wsi okolicznych jest od pewnego czasu silnie zaniepokojona tajemniczym wy-

padkiem, który niedawno zaszedł. Dziewka Agata Dymek, rodem z Baryczy w powiecie brzozowskim, wieku lat około 35, silnej budowy ciała, poszła w dniu 25. października na robotę do żyda Judasza Springera, mieszkającego również w Baryczy i dotąd z tej roboty do matki nie powróciła.

Strapiona matka zaczęła czynić poszukiwania zrazu na własną rękę, potem wdała się w to żandarmerya, lecz o dziewczynie zagiął wszelki ślad.

W dniu zniknięcia Dymkównej, odbywały się u żyda Judasza Springera zaręczyny, na które przybyło masę obcych żydów. Springer puszcza teraz różne baśnie, że jacyś tam ludzie widzieli Dymkównę koło Sanoka, to znów mówi, że umarła w Błażowej, słowem gada dużo, tak dużo, że to się ludowi wydaje za wiele...

Możeby zatem władze zechciały nieco gorliwiej zająć się odzyskaniem zaginionej, gdyż lud zaczyna coraz głośniej mówić o tym niezwykłym wypadku, z którym łączy się nazwisko żyda, Judasza Springera.



Wykaz datków na Schronisko w Krakowie, które wpłynęły w miesiącu grudniu 1900 r.

Patrzon Anna 20 ct., Krasek Zofia 50 ct., Męczyworówna Zofia 15 ct., Światłoń Anna 30 ct., Duchala Franciszka 50 ct., Jaśkiewicz Aniela 10 ct., JW. Pani Harsdorf 50 ct., Zarychta Tekla 10 ct., Gospodyni Wójcikowa z Kozuchowa 2 zlr. 50 ct., Bolech Agnieszka z Czańca 1 zlr. Razem 5 zlr. 95 ct. Wszystkim ofiarodawcom zasylamy serdeczne »Bóg zapłać«.

Z cegiełek 29 zlr. 79 ct.

Z poprzednich miesięcy 516 zlr.

Ogółem za rok 1900: 551 zlr. 74 ct.

Wkładki miesięczne sług za rok 1900 wynoszą 991 zlr. 45 ct.

Pieniądze te zostały złożone w Kasie oszczędności.

Miejsce w biurze było w ciągu roku 1001.!

Stowarzyszenie liczy 1254 członków.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

Kraków, Sukiennice Nr 24—25, wprost ulicy Szewskiej

zaopatrzył obficie swój

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

oraz

skład płócien i stołowej bielizny

w najświeższe towary, które po szczególnie niskich cenach sprzedaje.

Szczególniej poleca:

Nowościna suknie , lokieć od	—24	Ręczniki , lokieć	—15
Chustki ciepłe , sztuka od	2—	Kocyki , sztuka od	1·25
Shirtingi , lokieć od	—12	Sienniki	1—
Płócienka	—15	Barchany , lokieć	—15
Chusteczki , na prezenta, szt.	—25	Skarpelki , para od	—15
Fartuszki , sztuka od	—35	Pończochy	—30
Halki	1—	Dywaniki przed łóżka	—70
Chusteczki do nosa	—08	Ściereczki , sztuka od	—15

Następnie: Sznurówki w wybornych gatunkach, Bieliznę męską, Kołnierzyki, Mankiety, Krawaty, Chustki, Kamizelki, Spódniczki, Kamaszki i Ubrańka dla dzieci włóczkowe.

Płótna krajowe i śląskie, Bielizna stołowa wyborna, Dywany na sztuki i metry, Chodniki, Kokosówki, Kapy, Serwety, Koldry watawane, Koldry flanelowe.

KOCE I DERKI NA KONIE I WÓZKI.

Towar świeży, doborowy. — Ceny niezwykle niskie.

NIEWIASTA POLSKA.

Pisemko dla mieszczanek, żon rolników i niewiast wiejskich.

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii 40 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 4 ct. Nabywać można u Wydawcy: ulica Szpitalna 21.

Prenumeratę można posyłać w markach pocztowych.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka w Krakowie, ul. Szpitalna 21.

Wydawca: Henrykowa Dziewicka. — Redaktor odpowiedzialny: Katarzyna Piątek.

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.